

Zapiski z nad krawędzi

STYCZEŃ 2012

Skończyłam 50 lat. Już? Żadnych uroczystości, może razem z imieninami w maju. Osiągnięcia? Mąż nadal ten sam i nadal najlepszy przyjaciel. Syn, student politechniki, już nie dziecko, tylko następny przyjaciel. Praca? „Sam sobie sterem i okrętem”, co oczywiście ma swoje dobre i złe strony, ale więcej dobrych. Lubię swoich pacjentów, pracę, firmę...

LUTY 2012

Muszę kupić nowy samochód. Obecny przejechał już 160 tys. km. Dałam „zadanie domowe” Michałowi: znaleźć samochód zgodnie z zapotrzebowaniem. Nikt w naszej rodzinie lepiej tego nie zrobi, w końcu samochody to jego pasja.

MARZEC 2012

Praca, praca, praca, a poza tym prowadziłam obrady okręgowego zjazdu lekarzy. Nie było łatwo, ale wszystko się udało.

KWIECIEŃ 2012

Samochód kupiony. Syn odrobił lekcję na 6: dobra cena, bogate wyposażenie, bagażnik tak duży, że Michał mieści się w nim bez problemu. Rysiu uwiecznił to na zdjęciu!

MAJ 2012

Michał nie żyje! Moje dziecko nie żyje! Ostre zapalenie serca. Moje dziecko nie żyje! Zmarł w szpitalu, infekcja wirusowa nie do opanowania. Moje dziecko nie żyje! Patrzyłam bezradna. Moje dziecko nie żyje! Boże, a ja żyję! Po co?!

CZERWIEC 2012

Źle się czuję, wróciliśmy z Rysiem do pracy, ale ja nie mam siły rano wstać. Nie mogę spać. Staram się jakoś funkcjonować, praca jest wybawieniem. Może po urlopie będę miała więcej siły.

LIPIEC 2012

Nadal źle się czuję, zrobiłam badania krwi – bez odchyień. Właściwie jak mam się czuć? Radośnie?!

SIERPIEŃ 2012

W nocy obudził mnie taki ból żołądka, że myślałam o perforacji wrzodu. Zrobiłam gastrokopię. Już patrząc na minę kolegi robiącego badanie i na ekran monitora, wiedziałam, że nie jest dobrze. Wynik badania histopatologicznego jednoznaczny: rak żołądka. Boże, co teraz mam zrobić?

WRZESIEŃ 2012

Miły doktor w poradni onkologicznej wyznaczył termin przyjęcia na oddział. Szybko, bo czas działa na niekorzyść. Całkowi-

ta resekcja żołądka. A praca? Jestem jedynym lekarzem w poradni, 3500 pacjentów, o lekarzu do pracy na zastępstwo można pomarzyć. Co mam zrobić? Dzwonię do kolegów z zaprzyjaźnionych poradni – może znają kogoś chętnego? Nie mogę nie pracować i nie zapewnić zastępstwa! I stał się cud! Moi koledzy bliżsi i dalsi postanowili pomóc. Będą mnie zastępować, dopóki nie wrócę, każdy wybrał jeden dzień i nowy harmonogram posłałam do NFZ. Kamień z serca.

Operacja się udała, przebieg pooperacyjny bez powikłań. Ale wynik histopatologiczny jak grom z jasnego nieba: przerzuty do 2 węzłów. Nie wrócę do pracy tak szybko, czeka mnie chemio- i radioterapia. Miły profesor powiedział, że według standardów to 5 cykli chemii i miesiąc radioterapii. Razem 25 tygodni. Muszę się zastanowić, co dalej. Czy ja chcę przez to przechodzić? (Masa ciała 60 kg).

PAŹDZIERNIK 2012

Rozpaczam pierwszy cykl chemii. Czuję się dobrze, kłopoty mam tylko z jedzeniem. Dieta jest bardzo ograniczona po operacji, a chemia jeszcze to pogarsza. Zaburzenia węchu, smaku, wymioty z tego powodu. Ale jestem silna, uwierzyłam, że dam radę. Mam wsparcie męża i kolegów, którzy zapewniają mnie, że wytrzymają i będą za mnie pracować, aż wrócę. To i ja wytrzymam. (Masa ciała 56 kg).

LISTOPAD 2012

Chemia na początku i na końcu miesiąca, a przez cały miesiąc radio. Nadal jestem silna, jeżdżę sama do szpitala, do firmy, do izby. Apetyt kiepski, najlepiej się czuję, kiedy nie jem. Bo nie ma potem „zwrotki” ani „siły wodospadu” w toalecie. Wiem, że muszę pić i jeść, uświadomiła mi to koleżanka onkolog i miła dietetyk. Jeśli nie będę jadła i piła, to zacznie się równia pochyła. Staram się, walczę. Minęło pół roku od śmierci Michała. Każdy siódmy dzień miesiąca to emocjonalny dół. Ratuje mnie tylko myśl, że jeśli nie umarłam tam razem z nim, to mam tu jeszcze coś do zrobienia. Tylko wytrzymać. (Masa ciała 52 kg)...

GRUDZIEŃ 2012

Myślałam, że najgorsze za mną. Ale bardzo się myliłam. Jestem słaba, nie mogę jeść ani pić. Boli nawet łyk herbaty. Najlepiej jest, kiedy śpię. I żeby nikt niczego ode mnie nie chciał. I nie zmuszał do jedzenia i picia, do życia. Bo co mnie tu trzyma? Siły rozkładają się po połowie. Fifty, fifty. Syn tam, mąż tu. Granica jest cienka. Zasnąć, nie będzie boleć. Bardzo tęsknię za moim dzieckiem, ale wzrok mojego męża mówi jedno: walcz, nie zostawiaj mnie. Gdyby nie to... (Masa ciała 48 kg).

STYCZEŃ 2013

Czuję się jakbym wychodziła z ciemnicy. Jest troszkę lepiej, mogę pić, troszkę jem, lepiej śpię, mniej wymiotów i biegunek. Apetytu nadal nie mam, to skutek następnej chemii. Cały czas czuję wsparcie różnych ludzi, bliższych i dalszych. Mojego męża, reszty rodziny, moich kolegów – zastępców „na placówce wysuniętej”.

Wszystkich, którzy się modlą, dzwonią, wysyłają esemesy, odwiedzają. Bez Was już by mnie tu nie było. (Masa ciała 46,5 kg).

LUTY 2013

Koniec leczenia, już po ostatniej chemii. Czuję się coraz lepiej, choć kłopoty z jedzeniem są nadal. Jestem coraz silniejsza, jeżdżę sama i załatwiam różne firmowe sprawy. Przygotowuję się do powrotu do pracy. Muszę wrócić, zanim minie 6 miesięcy nieobecności, bo inaczej NFZ wypowie mi umowę. Kontrakt to nie umowa o pracę. Nie przysługuje mi dłuższe zwolnienie, jeśli chcę mieć moją poradnię. Na szczęście z dnia na dzień mam więcej siły i chęci do powrotu. (Masa ciała 46,5 kg).

PS Dziękuję moim współpracownikom: pielęgniarce, higienistce i rejestratorce, za nieustającą chęć do pracy mimo braku szefowej. Za to, że mam nadal pracę i mam dokąd wrócić, pragnę podziękować moim kolegom. Bezinteresownie (są jeszcze tacy na świecie!) zastępowali mnie lekarze, kochani ludzie: Małgorzata Gładkowska, Barbara Pruska-Macelajtis, Beata Glapiak, Ewa Lehmann, Maciej Godula, Jan Baranowski, Wojciech Machowiak, Marek Kamiński i Andrzej Zieliński oraz jego żona, nielekarzka Anna Zielińska, cudowna kobieta, która zapewniła całą logistykę i organizację pracy w przychodni. Nigdy nie zdołam się odwdziżyć za to, co dla mnie zrobili. Dziękuję.

IWONA JAKÓB